

**ELIZA
ORZESZKOWA**

MAGON

Eliza Orzeszkowa

Magon

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Magon / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Wódz Kartagińczyków szykuje się do ataku na Syrakuzy. Szpiegdy przynoszą opowieści o rozwoju sytuacji wojennej. Wódz się waha. Opowiadanie osadzone w czasach antycznych. Kolejne z późnych opowiadań Orzeszkowej zamieszczonych w zbiorze „Ostatnie nowele” z roku 1921. Niestety, podobnie jak większość jej późnej twórczości, znacznie mniej interesujące od utworów tworzonych dwie czy trzy dekady wcześniej. Historyczny sztafaż, który miał uwiarygodnić moralne dylematy bohatera, jest dla czytelnika raczej ciężarem i przeszkodą, a styl stracił swoją lekkość i precyzję. Eliza Orzeszkowa jest jedną z najważniejszych pisarek polskich epoki pozytywizmu. Jej utwory cechuje ogromne wyczucie problemów społecznych — w mowie pogrzebowej Józef Kotarbiński nazwał ją wręcz „czującym sercem epoki”.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

Eliza Orzeszkowa

Magon

Na pokładzie wspaniałej tryremy, ogniem okiem ścigając blaski morza, przez trzy rzędy potężnych wiosł oranego, Mago Wielki, floty kartagińskiej wódz, czyli Nawarchos, w głębokich pogrążał się dumaniach. Dumania to były takie, jakie niekiedy szumią w duszach skrzydlatych, mających w sobie głębie tajemnicze, a w nich głuche boje i zdziwienia. Dziwił się Mago bojowi, który w nim powstał, a wzrastał w miarę zmniejszania się przestrzeni, rozdzielającej Kartaginę od Syrakuzy, ojczyznę Magona, przepotęzną i kwitnącą, od krainy mąk, jęków i grozy.

Jaki to był bój? Jakie siły jawne i ukryte toczyć go poczęły w szerokiej piersi wojownika, wojownika o mocy miecza tak niepokonanej, że zawczasu, – bo kruczy włos nie siwiał mu jeszcze u skroni, – z imieniem jego skuła słowo: Wielki! Oto ze strony jednej w słonecznych blaskach i wawrzynowym liściu jaśniały radość i duma, że Kartagina jest najpierwszą potęgą świata i że on, Mago z Kartagińczyków jest najpierwszym, a z drugiej strony, zdaleka, niewyraźne, lecz natrętne, toczyły się kłęby mdłych wahań i ciemnych wątpień.

Nie pierwszy to raz ckliwość rzeczy ludzkich i gorycz, którą sączy każde ich rozkaszane jądro, zalewały mu serce męskie w tych właśnie momentach, gdy ramiona sławy wznosiły go najwyżej, lub kołysały najśłodziej ramiona rozkoszy. Lubił sławę i lubił rozkosz, lecz nigdy dłużej nad jeden obrót piasku w klepsydrze w objęciu ich nie pozostawał spokojnym i ufny. Zaledwie upajające dymy ich przebić zdołały tkaninę jego mózgu, wnet napełniały go roje zapytań niespodzianych, myśli czarnoskrzydłych.

Cóż dalej? Co na dzień? Co w końcu? co po końcu? Czy nic nie wzlata wyżej, nie trwa stalej, nie ogarnia tkliwej, nie przenika głębiej nad zgiełk boju, nad hymn chwalby, nad woń róży, nad płomień pocałunku, nad słodycz wina, zaprawionego miodem?

Tak zapytywał. I myślał, że pomimo wielkości swojej umrze tak samo, jak umarł ojciec jego, Mago Mądry, jak umarła matka jego, Mora Gwiazdooka, jak pomarli Phto, Korus, Syo, owi piękni, wielcy, silni, sławni poprzednicy jego, chluby Kartaginy, ozdoby świata. Myślał, że ten tylko łożo bezpieczne dla radości w sercu swem usłać zdoła, kto nigdy żywemi oczyma nie widział trupa; że jednostajnymi są początki i końce takich, jak on, triumfatorów zwycięskich i tych Numidów zwyciężonych, którzy tylekroć u stóp jego czołgali się lub konali; że ich i jego jednostajną bogowie dotknęli nędzą: nieświadomości swoich początków i swoich końców, jako też początków, końców, dróg i przeznaczeń wszystkiego, co wokoło ich małości i wokoło jego wielkości istnieje.

Bogów ojczyzny swej, krwi żądnych, szalem zmysłowym pijanych, w czci miał niewielkiej, lecz lubił czasem słuchać powieści Archilea z Platei, o tym Bogu Nieznanym, ku któremu wzlotną myślą swą docierali Grecy, nigdy, aż do ostatka dotrzeć nie mogąc. Słabym, choć żądnym oddechem duszy, może wspomnieniem głuchem lub mętne przecuciem wiedzeni, poprzez ziemskich sił i pomysłów zawieruchę, ścigali oni jakieś oblicze przeolbrzymie, jakąś przepotęzną siłę, myśl, a w kształt zakuć i w słowa ułoić ich nie mogąc, nie wzniesli dla nich świątyni ani ołtarza i tylko poświęcili im głąz ogromny, który pod odkrytym stropem niebieskim, wśród pól milczących, wiecznie milczał.

Archileos z Platei, ścigany przez los i ludzi, ukrył się niegdyś pod dach Magona i za gościnność oddawna płacił mu słowami – które mącą duszę. Słowa Archilea mąciły duszę kartagińskiego wodza, jak czasem błyskawice mącą ciemność burzliwej nocy. Wojował Mago, rządził, w radach ojczyzny swej uczestniczył, ssał z piersi życia wszystkie jej mleka i miody; mów Archilea słuchać długo nie miał czasu. Tylko kiedy-niekiedy słowo jedno, słów kilka, pół obrotu piasku w klepsydrze, – coś nakształt błyskawicy, w której przelotnym błysnięciem zamajaczyły w ciemnościach kształty przedziwne, wzrosty ogromne, linje przejasne, ale czem były, oko nie rozpoznało, bo błyskawica zgasła.

W błyskawicowym takim widzeniu ujrzał raz Mago z za wonnych dymów, z za lśniących puharów, z za szumnych zgiełków biesiady, rozkwitający w głębi cienistych ogrodów kwiat białej magnolji i, rozplótszy związane mu u szyi ramiona Hality, białolicej Sabinki, współbiesiadnikom zniknął z oczu. Nikt nie widział, jak od gwaru ludzkiego daleko, wśród ciemnych cyprysów, korona śnieżnego kwiatu i oblicze sławnego męża oko w oko na siebie patrzyły; on zapytywać się zdawał o tajemnicę jej niepokalanej bieli, ona w odpowiedź mu wysłała z atlasowej swej głębi skarabeusza o smaragdowych skrzydłach, który wzbił się nad nim symbolem nieśmiertelnej duszy.

W błyskawicowym jakim widzeniu, innym razem, po uczcie, wśród której wargi niewieście, w ogniu wina zapalone, sen z powiek mu starły, Mago w sypialnej komnacie swej ujrzał rzecz niespodziewaną. W różanym świetle syrakuzkańskiej lampy, na kwiecistych purpurach syryjskich kobierców ujrzał pełzające, podzrucające się w ohydne kłęby i koła zwijające się głowy niedawno pobitych Numidów. Poznał je. Temi samemi były, na które oczyma spracowanymi w boju, z piersią wzdętą od radości, patrzył wśród pola zwycięskiej dla niego bitwy. Teraz od tych twarzy wykrzywionych, oczu obłąkanych, warg palcem śmierci spalonych i zmiętych, poszły mu w członki bóle niepojęte, ckliwości nieznośne, haki wydzierające z ciała i duszy wszystkie ich spokój.

Lecz nazajutrz przypadła mu do piersi cudnej piękności Myrta czarnowłosa, a potem z urny losu wypadł nowy bój zwycięski. Mago był znowu mężem nad wszystkie męże chciwym sławy, pocałunków, róż – i miodem w żyłach pociekło mu życie szczęśliwe.

Że mogło kiedykolwiek nieszczęśliwym bywać, nie wiedział nikt, i on nie wiedział dlaczego bywało. Myślał czasem, że weszło to w niego z nieśmiertelnej duszy ojca, tego Magona Mądrego, który nad wszystko w świecie kochał ziemię, jej płody, jej żywiące soki i o nich napisał dzieło wiekopomne. A czasem samemu sobie na ciele chorym się zdawał, lekami przeciw od choroby, która go udęczała, – rzecz dziwna! – bronić się nie chcąc. Z udęczeń o niewiadomem źródle, które były jak błyskawice rozdzierające ciemność, sączyła się rozkosz inna niż ta, którą wypijał z czerwonych warg Myrty, lub jak rosę brylantową zbierał z wawrzynowych wieńców, lecz której utracić nie chciał dlatego właśnie, że była inną, że czyniła go innym niż inni, że go czemś niepojętem i w słowa nieujętem wyносиła nad innych. Nad wysokich rówieśników swych uczuwał się Mago wyższym i czyniło go to dumnym, a także smutnym, bo ten wzrost sprawiał, że był samotnym i, towarzyszy mając mnóstwo – nie miał przyjaciela.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.